

SARAH J. MAAS

ZABÓJCZYNI

i
uzdrowicielka



Sarah J. Maas

ZABÓJCZYNI I UZDROWICIELKA

przełożył Marcin Mortka



Copyright © Sarah Maas 2013

This translation of *The Assassin and the Healer* is published by Grupa
Wydawnicza Foksal Sp. z o.o. by arrangement with Bloomsbury Publishing Inc.

All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVI

Copyright © for the Polish translation of *The Assassin and the Healer* by Marcin Mortka,

MMXVI

Wydanie I

Warszawa

Spis treści

[Mapa](#)

[Rozdział pierwszy](#)

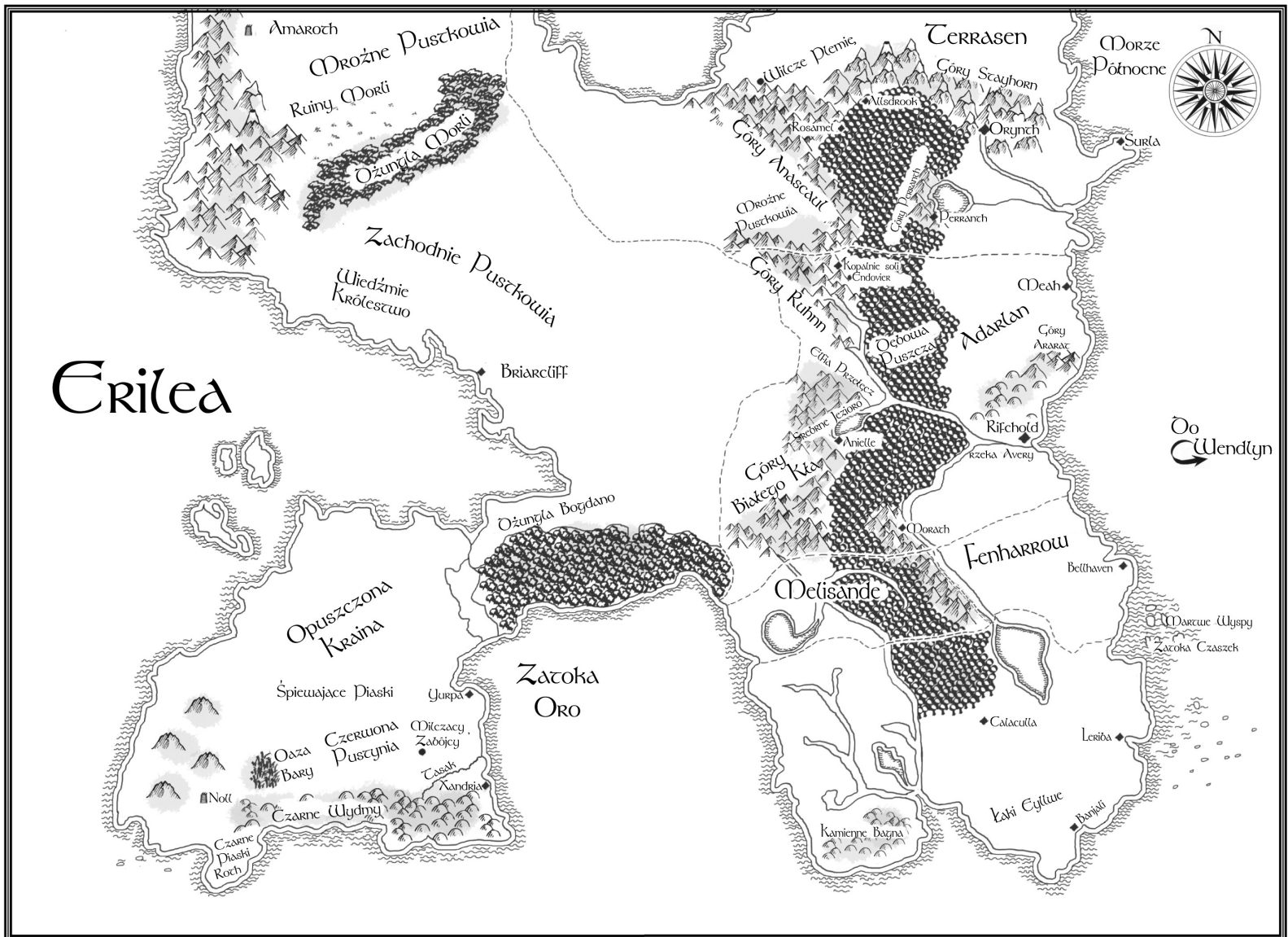
[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)



Erilea

Rozdział pierwszy

Dziwna kobieta mieszkała w gospodzie Pod Białą Świnia od dwóch dni, ale nie rozmawiała właściwie z nikim z wyjątkiem Nolana. Właścicielowi tego przybytku wystarczyło jedno spojrzenie na wspaniałe, ciemne niczym noc szaty nieznajomej, aby zdecydować, że ugości ją najlepiej, jak potrafi.

Przydzielił jej najdroższy pokój w gospodzie – przewidziany dla gości, których miał zamiar pozbawić dużej ilości pieniędzy – i nie wydawał się w ogóle zaniepokojony faktem, że kobieta zakrywała twarz ciężkim kapturem, a także nosiła przy sobie ogromny arsenał broni połyskującej na jej smukłym, szczupłym ciele. Wystarczyło, by dłoń w rękawicze rzuciła mu zręcznie złotą monetę. Wystarczyło, że dostrzegł starannie wykonaną złotą broszę z rubinem wielkości jajka gila.

Nolan właściwie nie bał się nikogo i niczego, no chyba że trafiał mu się gość, który nie miał zamiaru zapłacić, ale nawet wówczas gniew i chciwość wygrywały z lękiem.

Yrene Towers przyglądała się nowo przybyłej z zacisznego kącika izby głównej. Nie mogła oderwać od niej wzroku, choćby dlatego, że dziewczyna zjawiała się bez towarzystwa i sama jedna zajęła miejsce przy stole. Siedziała zaś tak nieruchomo, że niemożliwością było nie spoglądać na nią. Niemożliwością było ją zignorować.

Yrene nie dostrzegła jeszcze rysów twarzy nieznajomej, choć w półmroku kaptura raz po raz błyskał złoty warkocz. W każdym innym mieście lokal Pod Białą Świnia w kategorii wygody i czystości zostałby oceniony bardzo nisko, ale tu, w Innish, mieście portowym tak małym, że zaznaczano je tylko na najlepszych mapach, uchodził za najlepszą gospodę w okolicy.

Dziewczyna spojrzała na kufel, który właśnie myła, i powstrzymała grymas obrzydzenia. Robiła wszystko, co w jej mocy, żeby za barem i w izbie głównej panował porządek, a gości – głównie żeglarzy, kupców i najemników, którzy nierzadko myśleli, że ona również jest na sprzedaż – obsługiwała z uśmiechem. Jednakże Nolan uparcie rozcieńczał wino, prał pościel tylko wtedy, gdy pojawiały się wszy i pchły, a do serwowanych codziennie obiadów używał obojętnie jakiego mięsa, które udało mu się kupić w ciemnej uliczce.

Yrene pracowała tu już od roku – jedenaście miesięcy dłużej, niż zamierzała – ale wciąż brzydziło ją to miejsce. Źle to świadczyło o gospodzie Pod Białą Świnia, biorąc pod uwagę fakt, że dziewczyna była w stanie znieść właściwie wszystko (z tego właśnie względu Nolan i Jessa domagali się, żeby to ona sprzątała najgorszy bałagan pozostawiony przez gości).

Nieznajoma siedząca na tyłach izby uniosła głowę i skinęła dłonią w rękawicze, dając znać Yrene, by przyniosła jej kolejne piwo. Jak na kogoś, kto raczej nie ukończył jeszcze dwudziestu lat, nieznajoma dziewczyna piła oszałamiająco dużo – piwa, wina i wszelkich innych trunków, które Nolan kazał jej nosić – ale nie wyglądała na nietrzeźwą. Zakrywała twarz wielkim kapturem i trudno było cokolwiek stwierdzić, ale gdy nadchodziła noc, wstawiała i odchodziła do pokoju z kocim wdziękiem. Bynajmniej nie

potykała się o własne nogi jak większość gości po ostatnim zamówieniu.

Yrene pospiesznie naląła piwa w wytarty przed chwilą kufel i postawiła go na tacy. Do zamówienia dołączyła szklankę wody i nieco chleba, gdyż nieznajoma nie zjadła mięsnej potrawy, którą podano jej na obiad. Nawet jej nie tknęła. Mądra babka.

Dziewczyna prześlizgnęła się przez zatłoczoną izbę, wymijając próbujące ją obmacać łapska. W połowie drogi przechwyciła spojrzenie Nolana, który siedział przy drzwiach. Skinął jej, a powiększająca się łysina błysnęła w nikłym świetle.

„Tak, niech pije – przekazywał jej bezgłośnie. – Niech zamawia coraz więcej”.

Yrene opanowała chęć, by wywrócić oczyma. Nolan był przecież osobą, dzięki której nie wystawała na ulicach wraz z innymi młodymi kobietami z Innish. Jakiś rok temu dał się przekonać, że potrzebuje pomocy na parterze gospody, choć zgodził się dopiero, gdy uświadomił sobie, że naprawdę mu się to opłaci.

Yrene miała wtedy osiemnaście lat i serce pełne rozpaczy. Z radością przyjęła pracę w zamian za kilka miedziaków i nędzne łóżko w komórce na miotły pod schodami. Większość jej zarobku pochodziła z napiwków, ale Nolan zatrzymywał połowę sumy, a Jessa, druga barmanka, żądała dla siebie dwóch trzecich tego, co zostawało. Twierdziła, że napiwki to jej zasługa. Rzekomo to jej piękna twarz sprawiała, że mężczyźni tak chętnie rozstawali się ze swoimi pieniędzmi.

Dziewczyna zerknęła w kąt sali i przekonała się, że właścicielka owej „pięknej twarzy” zasiada na kolanach pewnego brodatego żeglarza, chichocząc i odrzucając do tyłu brązowe loki. Yrene westchnęła cicho, ale z jej ust nie dobyło się ani jedno słowo skargi, bo Jessa była faworytą Nolana, a ona sama naprawdę nie miała dokąd się udać. Jej domem było teraz Innish, a Pod Białą Świnia stało się jej przystanią. Świat na zewnątrz był zbyt wielki, przepełniony strzaskanymi marzeniami oraz rozdeptany przez armie, które miażdżyły i paliły wszystko, co Yrene ceniła i kochała.

W końcu dotarła do stołu nieznajomej i zauważyła, że ta wpatruje się w nią.

– Przyniosłam ci też trochę wody i chleba – bąknęła.

Postawiła piwo przed dziewczyną, ale potem się zawahała.

– Dziękuję – odparła młoda nieznajoma. Jej głos był niski i chłodny. Jego właścicielka z całą pewnością była osobą obytą w świecie i wykształconą, a także... zupełnie niezainteresowaną Yrene.

W sumie nie było się czemu dziwić. W barmance nie było w końcu nic, co mogłoby choć na chwilę zainteresować nieznajomą. Wełniana, tkana ręcznie sukienka nie uwydatniała atutów jej nazbyt szczupłej figury. Podobnie jak większość ludzi pochodzących z południa Fenharrow, Yrene miała złocistą, opaloną skórę i zwyczajne, brązowe włosy, była też przeciętnego wzrostu. Tylko jej oczy – lśniące, brązowożłote – mogły być powodem do dumy. Jednakże mało kto je widział. Dziewczyna starała się przemieszczać z pochyloną głową, nie chcąc nikogo zachęcać do nawiązania rozmowy ani ściągać na siebie niepożądaną uwagę.

Postawiła teraz chleb i wodę, a potem zabrała pusty kufel, odepchnięty przez klientkę na środek stołu. Ciekawość okazała się zbyt silna i barmanka zerknęła pod kaptur nieznajomej. Ujrzała tam tylko cienie, błysk złotego kosmyka włosów i fragment bladej skóry. W głowie kłębiło jej się wiele, tak wiele pytań...

„Kim jesteś? Skąd pochodzisz? Dokąd zmierzasz? Umiesz posługiwać się tymi wszystkimi ostrzami?”.

Nolan przyglądał się jej przez cały czas, więc Yrene dygnęła i ruszyła za bar, znów przedzierając się przez gąszcz obmacujących ją rąk. Szła ze spuszczonego wzrokiem, a na jej ustach zastygł odległy uśmiech.

Celaena Sardothien siedziała przy stole w najpodlejszej gospodzie świata i zastanawiała się, jakim sposobem jej życie tak szybko legło w gruzach.

Nienawidziła Innish. Nienawidziła smrodu, brudu i śmieci, nienawidziła gęstej mgły, która spowijała miasto dniami i nocami, nienawidziła drobnych kupców, najemników i całej reszty żałosnych ludzi, którzy tu mieszkali.

Nikt nie wiedział, kim jest i dlaczego tu przybyła. Nikt nie miał pojęcia, że dziewczyna w kapturze to Celaena Sardothien, owiana najgorszą sławą zabójczynie. Jednakże ona wcale nie chciała, by ktoś się o tym dowiedział. Ba, ci ludzie nie mogli poznać prawdy! Nie chciała też, by ktokolwiek wiedział, że za tydzień skończy siedemnaście lat.

Tkwiła tu już od dwóch dni. Przesiadywała w swoim obrzydliwym pokoju, który bijący przed nią pokłony gospodarz miał tupet nazwać „apartamentem”, lub w izbie głównej, cuchnącej piwem, potem i ludźmi, którzy nie przepadali za kąpielą.

Wyjechałaby stąd, gdyby miała jakiś wybór, ale utknęła tu na dobre za sprawą swego przełożonego, Arobynna Hamela, Króla Zabójców. Zawsze była dumna ze statusu jego przyszłej następczyni i nie przestawała się tym chlępić, ale teraz... Ta podróż była karą za zrujnowanie jego ohydnej umowy z handlarzem niewolników i Władcą Piratów z Zatoki Czaszek. Celaenie nie w smak była wędrówka przez Dżunglę Bogdano, zabójcze ziemie, za którymi leżała Opuszczona Kraina, więc jedyną opcją pozostawała żegluga po Zatoce Oro. Póki co musiała siedzieć w tej dziurze i czekać na statek, który zabierze ją do Yurpy.

Westchnęła i pociągnęła długi łyk piwa. O mało co nie wypluła go na ziemię. Obrzydliwość. Piwo tu było obraźliwie tanie i nędzne, jak zresztą całe to miejsce. Jak obiad, którego nawet nie tknęła. Mięso, które ugotowano, na pewno nie pochodziło od żadnego zwierzęcia wartego zjedzenia. Pozostał jej chleb i ser.

Zabójczynie rozparła się, wodząc wzrokiem za barmanką o brązowozłoty włosach, przemykającą przez labirynt stołów i krzeseł. Dziewczyna zręcznie uskoczyła przed typem, który próbował ją pochwycić, nie wypuszczając niesionej w ręku tacy. Była szybka i zręczna, a do tego miała doskonały zmysł równowagi i piękne, inteligentne oczy. Szkoda jej dla takiej dziury. Co więcej, nie była głupia. Celaena zdołała zaobserwować, jak barmanka przygląda się krytycznym wzrokiem izbie i gościom, tak jak i ona sama. Cóż za potworne nieszczęście zmusiło ją do pracy w tym miejscu?

Właściwie nie interesowało jej to zbytnio. Zadawała sobie podobne pytania tylko po to, by odpędzić nudę. Już pochłonęła trzy książki, które zabrała ze sobą z Rifthold, a w żadnym ze sklepów w Innish nie znalazła niczego do czytania. Sprzedawano tu tylko przyprawy, rybę, niemodne ubrania i morski ekwipunek. Żałosny asortyment jak na morski port. Królestwo Melisande borykało się jednak z wielkimi trudnościami od ponad ośmiu lat, odkąd król Adarlanu podbił cały kontynent i skierował handel przez Eyllwe, ignorując wschodnie porty.

Cały świat borykał się z trudnościami. Celaena również.

Opanowała pokusę, by dotknąć własnej twarzy. Opuchlizna po laniu, jakie spuścił jej

Arobynn, już zeszła, ale pozostały sińce. Unikała lustra stojącego na jej komodzie, gdyż wiedziała, co w nim ujrzy – fioletowe, niebieskie i żółte plamy na kościach policzkowych, ciemny siniec pod okiem i wciąż gojącą się rozciętą wargę.

Była to pamiątka po tym, co Arobynn zrobił z nią po powrocie z Zatoki Czaszek, dowód na to, jak bardzo go zdradziła, ratując dwustu niewolników przed okrutnym losem. Doprowadziła do tego, że Władca Piratów stał się jej potężnym wrogiem, i była przekonana, że zdołała również zepsuć swoje układy z Arobynnem, ale racja była po jej stronie. Powtarzała sobie, że się opłacało. Takie akcje zawsze będą się opłacać.

Nawet jeśli czasami była tak wściekła, że nie potrafiła logicznie myśleć. Nawet jeśli wdała się nie w jedną, nie w dwie, ale w trzy bójki w knajpach w ciągu dwutygodniowej podróży z Rifthold na Czerwoną Pustynię. Miała moralne prawo wszcząć jedną z nich – człowieka, z którym grała w karty, zaczęła oszukiwać – ale pozostałe...

Nie potrafiła się tym specjalnie przejmować, bo w chwilach, gdy biła się w knajpie, czuła się na powrót sobą. Znowu była największą zabójczynią w Adarlanie i dziedziczką Arobynna Hamela.

Nawet jeśli jej przeciwnicy byli pijakami niewyszkolonymi w walce. Nawet jeśli powinna się dwa razy zastanowić przed rozpoczęciem każdej bójki.

Barmanka znalazła się za bezpiecznym barem, a Celaena ponownie rozejrzała się po knajpie. Karczmarz nadal nie spuszczał z niej oczu. Obserwował ją od dwóch dni, bez wątplenia zastanawiając się, ile pieniędzy zdoła jeszcze z niej wyciągnąć. Przyglądało jej się jeszcze kilku mężczyzn. Część z nich spostrzegła już poprzedniego wieczoru, ale teraz przypatrzyła się uważnie kilku nowym. Dlaczego trzymali się z dala? Powstrzymywał ich lęk czy może po prostu miała szczęście?

Celaena nie kryła się z tym, że podróżowała ze sporą ilością pieniędzy. Ubranie i broń również świadczyły o jej bogactwie. Nosząc samą tylko broszkę z rubinem, wręcz prosiła się o kłopoty, co zresztą było powodem, dla którego w ogóle jej nie zdejmowała. Dostała ją od Arobynna na szesnaste urodziny i miała wielką nadzieję, że ktoś spróbuje ją ukraść. Jeśli złodziej okazałby się dobry, była gotowa mu na to pozwolić. Pierwsza próba kradzieży była tylko kwestią czasu.

Poza tym miała już dość walki na pięści i kopniaki. Zerknęła na miecz połyskujący matowo w blasku gospody.

Jutro o świcie miała wyruszyć w dalszą drogę. Czeką ją żegluga do Opuszczonej Krainy, skąd miała powędrować ku Czerwonej Pustyni, by spotkać się z Niemym Mistrzem i Milczącymi Zabójcami. Miała ćwiczyć z nim przez miesiąc, co stanowiło ciąg dalszy kary za jej zdradę, choć szczerze powiedziawszy, zaczynała powoli zastanawiać się nad tym, czy jest sens w ogóle jechać na Czerwoną Pustynię.

Kusiło ją, by wsiąść na statek płynący gdzie indziej – choćby na południowy kontynent – i rozpocząć tam nowe życie. Mogłaby zostawić za sobą Arobynna Hamela, Gildię Zabójców, miasto Rifthold i całe to przekłete imperium Adarlanu. Nic jej nie zatrzymywało poza świadomością, że Arobynn będzie ją ścigał bez względu na to, jak daleko uda jej się uciec. Pozostawał jeszcze Sam. Cóż, nie miała pojęcia, co się stało z jej towarzyszem owej nocy, gdy ich świat szlag trafił, ale... nieznane ją kusilo. Czuła w sobie dziką furję, która domagała się, by zrzuciła ostatnie łańcuchy narzucone jej przez Arobynna i popłynęła gdzieś, gdzie mogłaby założyć własną Gildię Zabójców. To byłoby takie proste.

Nawet gdyby zrezygnowała z rejsu do Yurpy i zamiast tego postanowiła udać się na południowy kontynent, wciąż musiałaby spędzić jeszcze jedną noc w tej paskudnej gospodzie. Kolejną bezsenłą noc, podczas której słyszałyby tylko huk własnej furii pulsującej w jej żyłach.

Gdyby była sprytna i opanowana, uniknęłyby konfrontacji i opuściłyby Innish w spokoju.

Nie miała jednak ochoty silić się ani na spryt, ani na opanowanie, tym bardziej że mijała godzina za godziną, a powietrze, którym oddychała w gospodzie, powoli przeistaczało ją w dziką, wygłodniałą istotę, która domagała się krwi.

Rozdział drugi

Yrene nie miała pojęcia, kiedy to się stało ani jak do tego doszło, ale atmosfera w gospodzie Pod Białą Świnią uległa zmianie. Zupełnie jakby wszyscy zebrani tu ludzie na coś czekali. Nieznajoma dziewczyna nadal siedziała przy swoim stole pogrążona w myślach, ale bębniła palcami po poznaczonym wieloma bruzdami drewnianym blacie. Co chwila poprawiała też kaptur, by rozejrzeć się dookoła.

Yrene nie mogła wyjść z gospody, nawet gdyby chciała. Ostatnie zamówienia miała zebrać dopiero za czterdzieści minut, a potem musiała jeszcze zostać przez godzinę, żeby posprzątać i wyprowadzić pijanych za drzwi. Nie dbała o to, co się z nimi działo, gdy już przeszli przez próg, i nie zmartwiłaby się specjalnie, jeśli któryś wylądowałby głową naprzód w rowie z wodą. Chodziło jej tylko o to, by się ich pozbyć.

Nolan znikł chwilę wcześniej, by ratować własną skórę lub, być może, załatwić kolejny ciemny interes na ulicy. Jessa nadal chichotała w objęciach żeglarza, nieświadoma zmian, które zaszły w karczmie.

Yrene nie spuszczała wzroku z nieznajomej w kapturze, podobnie jak kilku innych klientów. Czy czekali, aż się podniesie? Rozpoznała w ich gronie złodziei, którzy krążyli dookoła niczym sępy, próbując się domyślić, czy dziewczyna potrafi się posługiwać noszoną bronią. Wszyscy wiedzieli, że wyjeżdża o świcie, więc jeśli chcieli odebrać jej pieniądze, biżuterię, broń lub poważyc się na czyn o wiele mroczniejszy, to była ich ostatnia szansa.

Yrene przygryzła wargę i napełniła kufle czterem najemnikom grającym w króli. Powinna ją ostrzec. Powinna jej powiedzieć, że czas się stąd wymknąć. Czas uciekać na statek, bo w przeciwnym razie skończy z poderżniętym gardłem.

Nolan wyrzuciłby ją jednak na ulicę, gdyby się dowiedział, że ostrzegła nieznajomą, tym bardziej że wielu spośród zgromadzonych tu zbirów należało do jego ukochanych klientów, którzy chętnie dzielili się z nim łupami. Yrene nie miała wątpliwości, że jeśli zdradzi karczmarza, ten pośle za nią właśnie tych ludzi. Jak to się stało, że tak bardzo się do nich przyzwyczaiła? W którym momencie praca i życie w gospodzie Pod Białą Świnią stały się czymś, o co gotowa była desperacko zabiegać?

Z trudem przełknęła ślinę, nalewając kolejne piwo. Jej matka na pewno ostrzegłaby nowo przybyłą.

Jej matka była dobrą kobietą, która nigdy się nie wahała i nigdy nie przepędziła chorego ani rannego spod drzwi ich chaty w południowym Fenharrow. Nigdy. Przyjmowała nawet tych najuboższych.

Jako uzdrowicielka, pobłogosławiona przez bogów i obdarzona wielką mocą, matka zawsze mawiała, że nie wypada brać pieniędzy za to, co Silba, Bogini Uzdrawiania, dawała za darmo. Tylko raz widziała, by matka się zawahała. Działo się to owego dnia, gdy ich chatę otoczyli adarłańscy żołnierze, uzbrojeni po zęby i trzymający pochodnie.

Nie zrobiło to na nich wrażenia, gdy wyjaśniała, że jej moc – podobnie jak moc Yrene – znikła wiele miesięcy temu, tak jak inne przejawy magii, ani gdy tłumaczyła, że zostały

porzucone przez bogów.

Nie słuchali jej wyjaśnień. Ani słowa. Zagubieni bogowie, do których obie uzdrowicielki modliły się z prośbą o ocalenie, również ich nie wysłuchali.

Wtedy jej matka po raz pierwszy i ostatni odebrała komuś życie.

Yrene po dziś dzień widziała błysk sztyletu, który jej matka nosiła w rękawie. Po dziś dzień czuła krew tryskającą na jej białe stopy. Po dziś dzień słyszała krzyk matki nakazującej jej ucieczkę. Po dziś dzień pamiętała zapach dymu, gdy żołnierze palili jej matkę żywcem, a ona chodziła, szlochając, po skraju Dębowej Puszczy.

To po matce Yrene odziedziczyła wytrzymały żołądek i żelazne nerwy, ale nigdy nie przypuszczała, że dzięki nim wyląduje w tym chlewie, przyzwyczajając się do niego i nazwie go domem.

Myśli i wspomnienia pochłonęły ją tak bardzo, że zauważyła obecność nieznajomego mężczyzny dopiero wtedy, gdy ten położył szeroką dłoń na jej talii.

– Przyda nam się piękna buzia przy tym stole – rzekł, obdarzając ją wilczym uśmiechem.

Yrene cofnęła się, ale klient gospody trzymał ją mocno, próbując zmusić, żeby usiadła mu na kolanie.

– Mam robotę – powiedziała, siląc się na obojętność. Tysiące razy wyslizgiwała się z podobnych opresji. Już dawno się nie bała tego rodzaju sytuacji.

– Ale mogłabyś zająć się mną – rzucił jeden z najemników, wysoki mężczyzna z wysłużonym ostrzem przytroczonym do pleców.

Dziewczyna ze spokojem zdjęła dłonie nieznajomego ze swej talii.

– Ostatnie zamówienia za czterdzieści minut – rzekła uprzejmie i cofnęła się poza zasięg całej czwórki, szczerząc zęby niczym dzikie psy. – Mam wam podać coś jeszcze?

– A co robisz po pracy? – spytał kolejny.

– Wracam do męża – skłamała.

Wszyscy spojrzeli na palec, na którym znajdowała się obrączka mogąca uchodzić za ślubną. Należała do jej matki, a wcześniej do babki, prababki i wielu innych wspaniałych kobiet, bez wyjątku znakomitych uzdrowicielek, co do jednej zapomnianych przez ludzkość.

Mężczyźni się skrzywili. Yrene wykorzystała okazję i czmychnęła za bar. Nie ostrzegła nieznajomej. Nie poważyła się na wyprawę przez zatłoczoną izbę, pełną ludzi przypominających wygłodniałą sforę wilków.

Czterdzieści minut. Tylko czterdzieści minut i ich wszystkich stąd wykopie.

Potem posprząta i zwali się do łóżka, zakończywszy kolejny dzień w tym piekle na ziemi, który jakimś dziwnym trafem był jej przyszłością.

Celaena poczuła się nieco urażona, że żaden z obecnych w knajpie mężczyzn nie próbował jej obłapić ani też nie sięgnął po jej pieniądze, broń czy broszkę, gdy wreszcie wstała i ruszyła między stolami. Barmanka właśnie uderzyła w dzwon, by ogłosić ostatnie zamówienie. Zabójczyni nie była w ogóle zmęczona, ale miała już dość oczekiwania na bójkę, rozmowę czy cokolwiek, co zajmie jej czas.

Mogła pójść na górę i przeczytać raz jeszcze jedną z kupionych książek. Minęła bar,

rzuciła srebrną monetę ciemnowłosej barmance i zadała sobie w myślach pytanie, czy zamiast tego nie powinna wyjść na ulicę i poszukać jakiejś przygody.

Sam powiedziałaby, że jest nierozważna i głupia, ale Sama tu nie było. Nie miała pojęcia, czy nadal żyje i czy nie został pobity do nieprzytomności przez Arobynna. Nie miała wątpliwości, że został surowo ukarany za rolę, jaką odegrał w uwolnieniu niewolników z Zatoki Czaszek.

Nie chciała o tym myśleć. Miała wrażenie, że Sam stał się jej przyjacielem. Nigdy wcześniej nie miała przyjaciela i nie zabiegała szczególnie o niczyją przyjaźń, ale chłopak był dobrym towarzyszem, choć nie wahał się mówić, co sądzi o jej zdolnościach, planach czy wreszcie o niej samej.

Ciekawe, co by pomyślał, gdyby odpłynęła w nieznane, nigdy nie dotarła na Czerwoną Pustynię i nigdy nie wróciła do Rifthold? Miałby na pewno powód do świętowania, zwłaszcza jeśli Arobynn wyznaczyłby go na swojego następcę. A może mogłaby go później wytropić? Przecież to on zaproponował ucieczkę, jeszcze gdy byli w Zatoce Czaszek. A więc gdyby znalazła sobie nowy dom i osiągnęła pozycję najlepszej zabójczynie w przybranej ojczyźnie, mogłaby go poprosić, by do niej przystał. Nigdy więcej nie musieliby cierpieć kar ani upokorzenia. Cóż za wspaniały pomysł! Jaka wielka pokusa!

Celaena wspięła się z trudem po wąskich stopniach, nasłuchując, czy na piętrze nie czekają na nią złodzieje lub zbiry pragnące poderżnąć jej gardło. Ku jej rozczarowaniu korytarz przed nią był ciemny i pusty.

Wzdychając, wślizgnęła się do swego pokoju i zaryglowała drzwi. Po chwili zabarykadowała je również starą komodą. Bynajmniej nie kierowała się względami bezpieczeństwa, skądże znowu. Chciała w ten sposób uchronić idiotę, który mógł poważnie się na włamanie. Z chwilą przekroczenia progu zostałby rozchlastany od czoła aż po pas tylko dlatego, że pewna wędrowna zabójczynie się nudziła.

Krążyła po pokoju przez kwadrans, a potem odepchnęła mebel na miejsce i wyszła. Poszła szukać guza. Guza, przygody lub czegokolwiek, co pomoże jej zapomnieć o sińcach na twarzy – karze wymierzonej przez Arobynna – oraz o pokusie, by zapomnieć o zobowiązaniach i popłynąć w siną dal.

Yrene wyniosła ostatni z kubłów wypełnionych śmieciami na zamgloną uliczkę za gospodą. Bolały ją plecy i ramiona. To był długi dzień, dłuższy niż inne.

Dzięki bogom nie doszło do bójki. Wprawdzie dziewczyna nadal nie potrafiła ukoić nerwów ani też pozbyć się przeświadczenia, że coś było nie w porządku, ale cieszyła się – cieszyła jak głupia! – że nie wybuchła żadna awantura. Nie miała najmniejszej ochoty spędzić całej nocy na szorowaniu plam po krwi i wymiocinach i wynoszeniu resztek połamanych stołów. Po oddzwonieniu ostatniego zamówienia goście dopili piwo, narzekając i śmiejąc się, a potem wyszli, nie ociągając się zbytnio.

Jessa znikła wraz z owym żeglarzem, co bynajmniej nikogo nie zdziwiło, a że uliczka za gospodą wydawała się pusta, należało uznać, że udali się gdzieś razem. Yrene znów będzie musiała sama wszystko posprzątać.

Wysypała nadając się do spożycia resztki na stos piętrzący się pod ścianą. Nie było tego dużo – trochę czerstwego chleba i pozostałości z obiadu, które na pewno znikną do

rana, rozchwytna przez półdzikich uliczników.

Co by powiedziała jej matka, gdyby zobaczyła, jak skończyła jej córka?

Yrene miała zaledwie jedenaście lat, gdy żołnierze spalili jej matkę za uprawianie magii. Przez sześć i pół roku mieszkała u kuzynostwa matki w innej wsi w Fenharrow, udając odległą krewną pozbawioną jakiegokolwiek talentu. Nie było to trudne zadanie, bo jej moce znikły bez śladu, ale trwały czasy terroru i sąsiedzi często zwracali się przeciwko sobie, donosząc na dawnych użytkowników magii na najbliższych posterunkach. Na szczęście nikt nie przyglądał się uważnie małej Yrene, a dziewczynka pomagała przybranej rodzinie wrócić do normalności po szaleństwie, jakie niesły ze sobą siły Adarlanu.

Mimo to nie przestawała marzyć o zostaniu uzdrowicielką, jak jej matka i babka. Nie odstępowała matki od chwili, gdy nauczyła się mówić. Przyglądała się jej pracy i uczyła się powoli, jak większość tradycyjnych uzdrowicieli. Przez lata spędzone na gospodarstwie, które okazały się stosunkowo spokojne – żeby nie powiedzieć nużące i nudne – nie zapomniała tego, czego nauczyła się przez pierwszych jedenaście lat życia. Nie zapomniała również o swym marzeniu, by pójść w ślady matki. Jej kuzyni okazali się dobrymi, gościnnymi ludźmi, ale Yrene nie zbudowała z nimi szczególnie serdecznych stosunków – żadna ze stron nie starała się przewyciężyć różnic zrodzonych przez odległość, strach i wojnę. Nikt się nie sprzeciwiał, gdy zebrała swe oszczędności i wyruszyła w drogę kilka miesięcy przed ukończeniem osiemnastego roku życia.

Zmierzała do miasta noszącego nazwę Antica, słynnego ośrodka naukowego na południowym kontynencie, które jak dotąd uniknęło agresji Adarlanu. Jeśli wierzyć plotkom, magia nadal była tam silna. Yrene zawędrowała pieszo z Fenharrow przez góry do Melisande, pokonała Dębową Puszczy i wreszcie dotarła do Innish, gdzie podobno można było wsiąść na okręt płynący na południowy kontynent. I dokładnie tam skończyły jej się pieniądze.

Z tego właśnie powodu podjęła pracę w gospodzie. Z początku miała nadzieję, że to tylko tymczasowe zatrudnienie, które pozwoli jej zgromadzić środki potrzebne na rejs. Potem zaczęła się martwić tym, że nie będzie miała za co się utrzymać, gdy już dotrze na miejsce, i że nie będzie miała czym zapłacić za naukę w Torre Cesme, wielkiej akademii uzdrowicieli i lekarzy. Pracowała więc dalej. Tygodnie zmieniały się w miesiące, a marzenie o wypłynięciu i studiach w Torre Cesme zaczęło być coraz bardziej odległe. Tym bardziej że Nolan żądał coraz więcej pieniędzy za wikt i opierunek i znajdował coraz to nowsze sposoby, by obniżyć jej pensję. Tym bardziej że wytrzymały żołądek i żelazne nerwy uzdrowicielki pomogły jej przyzwyczaić się do koszmarnej pracy.

Yrene westchnęła przez nos. Proszę bardzo. Barmanka w jakiejś zapadłej dziurze z dwoma miedziakami w kieszeni i bez żadnych perspektyw.

Nagle rozległ się chrzęst butów na bruku. Yrene spojrzała na ulicę. Gdyby Nolan przyłapał uliczników na wyjadaniu starego chleba, wściekłyby się na nią. Powiedziałby, że prowadzi gospodę, a nie garkuchnię dla bezdomnych, i znów zmniejszyłby jej pensję. Już raz to zrobił i od tej pory dziewczyna musiała przeganiać uliczników, besztać ich i przypominać, że mają poczekać do północy. Dopiero wtedy mogą dobrać się do wyłożonych przez nią resztek.

– Przecież mówiłam, że macie poczekać do... – zaczęła, ale przerwała, gdy pojawiły się przed nią cztery postacie.

Mężczyźni. Najemnicy, z którymi wcześniej rozmawiała.

Ruszyła w stronę wejścia, ale byli szybcy, szybsi od niej.

Jeden zablokował wejście, a drugi zaszedł ją od tyłu, złapał mocno i przyciągnął do swego ogromnego cielska.

– Zaczynij tylko wrzeszczeć, a poderżnę ci gardło – szepnął jej do ucha. Jego oddech był gorący i cuchnął piwem. – Widziałem, jak zbierasz pokaźne napiwki, mała. Gdzie one są?

Yrene nie wiedziała, co ma zrobić – walczyć, płakać, prosić o litość czy może rzeczywiście wrzeszczeć. Nie musiała jednak podejmować tej decyzji.

Najemnik stojący najdalej od niej został niespodziewanie wciągnięty w mgłę ze stłumionym okrzykiem.

Ten, który ją trzymał, odwrócił się ku niewidocznemu przeciwnikowi, ciągnąc Yrene za sobą. Załopotało czyjeś ubranie, potem rozległ się głuchy łoskot. Nastąpiła cisza.

– Ven?! – zawołał mężczyzna blokujący drzwi.

Nic.

Trzeci z najemników, stojący między Yrene i mgłą, wyciągnął krótki miecz. Dziewczyna nie zdążyła nawet krzyknąć, gdy z mgły wypełzła ciemna postać i pochwyciła go. Intrygujące było to, że nieznajoma postać zaszła najemnika nie od przodu, lecz z boku, jakby naprawdę pojawiła się znikąd.

Najemnik trzymający Yrene rzucił ją na ziemię i wyciągnął miecz przytroczony do pleców. Broń miała szerokie, paskudnie wyglądające ostrze. Tymczasem jego towarzysz nie zdążył nawet krzyknąć. Znów rozległa się cisza.

– Wyłaź, przekłety tchórze – warknął przywódca gangu. – Staw nam czoła, jak na wojownika przystało!

W odpowiedzi rozległ się cichy śmiech.

Krew Yrene zamieniła się w lód.

„Silbo, chroń ją!” – pomyślała.

Rozpoznała ten śmiech. Rozpoznała chłodny głos wykształconej osoby.

– A przystoi wojownikom osaczać bezbronną dziewczynę w ciemnej uliczce?

W tej samej chwili nieznajoma wyszła z mgły. W obu dłoniach ścisnęła długie sztylety, których ostrza ociekały ciemną krwią.

Rozdział trzeci

Bogowie. Och, na bogów”.

Yrene oddychała szybko, patrząc, jak dziewczyna zbliża się do dwóch pozostałych napastników. Ten, który ją wcześniej trzymał, parsknął śmiechem, ale jego towarzysz stojący przy drzwiach wybałuszył oczy. Barmanka wycofywała się powoli, powolutku.

– To ty pozabijałaś moich ludzi? – spytał przywódca, unosząc wysoko ostrze.

Nieznajoma przesunęła jeden ze sztyletów tak, jakby zachęcała najemnika, by przebił ją mieczem.

– Powiedzmy, że twoi ludzie dostali to, na co zasłużyli.

Mężczyzna ruszył do ataku, ale dziewczyna czekała w gotowości. Yrene wiedziała, że powinna rzucić się do ucieczki. Powinna biec jak szalona i nie oglądać się za siebie, ale nieznajoma z tawerny była uzbrojona jedynie w dwa sztylety, a najemnik był ogromnym mężczyzną. Niemniej...

Niemniej wszystko się skończyło, zanim się właściwie zaczęło. Najemnik zadał dwa ciosy, ale dziewczyna sparowała oba paskudnie wyglądającymi sztyletami, po czym pozbawiła go przytomności szybkim uderzeniem w głowę. Poruszała się z niewiarygodną prędkością i gracją niczym upiór prześlizgujący się przez mgłę. Najemnik osunął się na ziemię, a jego ciało zniknęło w oparach. Dziewczyna natychmiast skoczyła tam, gdzie upadł.

Wtedy Yrene odwróciła głowę w kierunku napastnika stojącego na progu. Otworzyła usta, by krzyknąć i ostrzec wybawczynię, ale mężczyzna uciekał już w te pędy uliczką. Barmanka zastanawiała się, czy nie zrobić tego samego, gdy nieznajoma wyskoczyła z mgły. Nadal trzymała obnażone, choć już czyste sztylety. Nadal była gotowa do działania.

– Proszę, nie zabijaj mnie – szepnęła Yrene. Chciała już błagać o litość, chciała ofiarować wszystko w zamian za swe bezużyteczne, zmarnowane życie, ale nieznajoma roześmiała się jedynie i rzekła:

– Mam cię zabić? To po co cię ratowałam?

Celaena nie planowała ratować barmanki.

Tylko i wyłącznie łut szczęścia zdecydował o tym, że zauważyła czterech najemników przekradających się ulicą. Wyglądali na takich, którzy również szukają guza, a więc udała się za nimi i odkryła, że chcą skrzywdzić niewinną dziewczynę w niewybaczalny sposób.

Walka zakończyła się zbyt szybko. Nie przyniosła jej satysfakcji, nie ukoїła również jej temperamentu. Nie wiedziała, czy w ogóle można było to nazwać walką.

Czwarty napastnik uciekł, ale Celaena nie miała ochoty go gonić. Stała przecież przed nią owa nieszczęsna barmanka, która trzęsała się jak osika. Gdyby rzuciła sztyletem za uciekinierem, dziewczyna na pewno zaczęłaby wrzeszczeć ze strachu. Albo zemdłałaby, co... Co by wszystko skomplikowało.

Barmanka nie wrzeszczała jednak ani nie mdlała, lecz w zamian uniosła drżącą dłoń i wskazała ramię Celaeny.

– Ty... Ty krwawisz!

– Najwyraźniej tak – odpowiedziała zabójczyni, mrużąc oczy i zerkając na niewielką, lśniącą plamkę krwi na rękawie.

Cóż za błąd. Cóż za nieostrożność. Gdyby nie gruba tunika, zarobiłaby kłopotliwą ranę. Tak czy owak musiała oczyścić skaleczenie. Za tydzień czy dwa nie będzie już po nim śladu. Chciała się odwrócić i odejść, by poszukać innej rozrywki, ale wtedy dziewczyna odezwała się ponownie:

– Ja... Ja mogłabym to opatrzyć.

Celaena chciała się uwolnić od barmanki z wielu powodów. Najważniejszym było to, że dziewczyna drżała ze strachu i na nic nie mogła się jej przydać. Po drugie, okazała się na tyle głupia, by wyjść na uliczkę w środku nocy. Zabójczyni nie chciało się wymyślać kolejnych powodów, gdyż była na to zbyt rozgniewana.

– Sama mogę opatrzyć to skaleczenie – rzekła i ruszyła ku drzwiom prowadzącym do kuchni gospody. Już dawno rozejrzała się po okolicy i była w stanie poruszać się tu z zawiązanymi oczyma.

– Silba jedna wie, co było na tym ostrzu – rzuciła barmanka.

Celaena zatrzymała się, usłyszawszy imię Bogini Uzdrawiania. Mało kto ją wzywał, chyba że...

– Moja matka była uzdrowicielką i nauczyła mnie paru rzeczy – wyjąkała dziewczyna. – Mogłabym... mogłabym... Proszę, pozwól mi spłacić dług. Zawdzięczam ci życie.

– Nic nie byłabyś mi winna, gdybyś kierowała się zdrowym rozsądkiem.

Dziewczyna drgnęła, jakby Celaena ją uderzyła, co rozzłościło zabójczynię jeszcze bardziej. Wszystko ją denerwowało – to miasto, to królestwo, ten przeklęty świat.

– Przykro mi – powiedziała barmanka cicho.

– Za co mnie przepraszasz? Po co w ogóle to robisz? Ci ludzie zasłużyli sobie na swój los, ale ty też powinnaś być mądrzejsza w taką noc jak ta! Postawiłabym wszystkie moje pieniądze na to, że wyczułaś agresję w tej przeklętej, brudnej tawernie.

Musiała sobie przypomnieć, że nie była to wina dziewczyny. Przecież trudno ją było winić o to, że nie umiała walczyć.

Barmanka ukryła twarz w dłoniach i się zgarbiła. Celaena odliczała sekundy do chwili, kiedy ta wybuchnie płaczem i załamie się do reszty. Łzy się jednak nie pojawiły. Pracownica gospody kilkakrotnie odetchnęła głęboko, a potem opuściła dłonie.

– Chciałabym oczyścić twoją ranę – odezwała się głosem, który zabrzmiał inaczej niż dotychczas. Był czystszy i silniejszy. – Jeśli tego nie zrobię, pożegnasz się z tym ramieniem.

Nieoczekiwana zmiana w postawie dziewczyny wydała się Celaenie na tyle intrygująca, że postanowiła wejść za nią do środka.

Trzema ciałami na ulicy nie przejmowała się wcale. Miała przeczucie, że w tym mieście trupy przyciągają uwagę jedynie szczurów i padlinożerców.

Rozdział czwarty

Yrene zabrała dziewczynę do swego pokoju pod schodami, gdyż nadal obawiała się, że ostatni najemnik będzie na nich czekał na górze. Miała wprawdzie wytrzymały żołądek i żelazne nerwy, ale nie chciała już oglądać kolejnej walki, zabijania i krwi.

Co więcej, nie miała też ochoty na przebywanie z nieznaną sam na sam w jej apartamencie.

Kazała jej usiąść na swym zarwanym łóżku i udała się do kuchni po dwie miski z wodą oraz kilka czystych bandaży. Nolan z pewnością potrąci ich koszt z jej pensji, gdy się zorientuje, ale Yrene się tym nie przejmowała. Liczyło się tylko to, że nieznaną uratowała jej życie. Przynajmniej w ten sposób mogła się odwdziżyć.

Gdy wróciła, o mało nie upuściła misek. Nieznajoma zdjęła bowiem kaptur, płaszcz i tunikę. Yrene nie miała pojęcia, co zdziwiło ją bardziej – to, że dziewczyna była młoda, być może nawet dwa, trzy lata młodsza od niej, a mimo to wydawała się stara, czy może fakt, że była piękna. Jej złote włosy i błękitne oczy połyskiwały w blasku gwiazd. A może zaskoczyło ją to, że dziewczyna mogłaby wyglądać jeszcze piękniej, gdyby nie mozaika okropnych siniaków na twarzy. Nieznajoma miała również ciemną plamę pod okiem, które z pewnością do niedawna było tak spuchnięte, że nie można go było otworzyć.

Dziewczyna wpatrywała się w nią. Była cicha i nieruchoma niczym kot.

Yrene wiedziała, że nie powinna zadawać pytań, tym bardziej że jej towarzyszka w ciągu kilku sekund rozprawiła się z trzema uzbrojonymi najemnikami. Bogowie dawno ją opuścili, ale ona sama wciąż w nich wierzyła. Nadal była przekonana, że patrzyli na nią z góry. Musiała w to wierzyć. Jak w przeciwnym razie wytłumaczyć fakt, że właśnie została uratowana? Nie mogłaby też znieść myśli, że została sama, naprawdę sama, zwłaszcza teraz, gdy zmarnowała już tyle życia.

Woda plusnęła w miskach, gdy Yrene postawiła obie na niewielkim stoliku obok łóżka, usiłując uspokoić drżące dłonie. Nieznajoma nie odzywała się, gdy barmanka przyglądała się dokładnie nacięciu na jej przedramieniu. Było to szczupłe ramię, ale nabite mięśniami. Co więcej, dziewczyna wszędzie miała blizny, duże i małe. Nie powiedziała ani słowa na ich usprawiedliwienie, ale Yrene odniosła wrażenie, że obnosi się z nimi jak inne kobiety z biżuterią.

Może i nie miała więcej niż siedemnaście lat, ale... Ale potęga Adarlanu sprawiała, że wszyscy dorastali szybko. Zbyt szybko.

Barmanka przystąpiła do oczyszczania nacięcia, a nieznaną syknęła cicho.

– Przepraszam – powiedziała szybko Yrene. – Przyłożyłam kilka ziół, by odkazić ranę. Powinam była cię ostrzec.

Trzymała niewielki zapas ziół, o których opowiadała jej matka. Na wszelki wypadek. Nawet teraz nie mogła przejść obojętnie obok chorego żebraka na ulicy i zawsze przyciągał ją czyjś kaszel.

– Wierz mi, bywałam w gorszych opałach.

– Wierzę – rzekła Yrene. – Bez dwóch zdań.

Blizny i siniaki na twarzy mówiły za siebie. Barmanka rozumiała już, dlaczego nieznajoma nosi kaptur. Ale czy zasłaniała się nim z próżności, czy może zależało jej na przetrwaniu?

– Jak masz na imię?

– To nie ma znaczenia i nie powinno cię obchodzić.

Yrene przygryzła język. Oczywiście, że nie była to jej sprawa. Nolanowi nieznajoma również się nie przedstawiła. A więc podróżowała w sekrecie.

– Ja nazywam się Yrene – rzekła. – Yrene Towers.

Nieznajoma zdawkowo kiwnęła głową. Oczywiście w ogóle jej to nie interesowało.

– Co córka uzdrowicielki robi na takim zadupiu? – spytała nieoczekiwanie. Nie było w jej głosie uprzejmości ani współczucia, tylko mało subtelna ciekawość, przypuszczalnie wywołana nudą.

– Zmierzałam do Antiki, by wstąpić do akademii uzdrowicieli, ale skończyły mi się pieniądze – odpowiedziała Yrene, po czym zanurzyła szmatkę w wodzie, wyżeła ją i wróciła do oczyszczania płytkiej rany. – Podjęłam tu pracę, by zapłacić za miejsce na statku... I cóż, nigdy nie wypłynęłam. Chyba łatwiej było pozostać tutaj. Wygodniej.

– Tutaj? – parsknęła nieznajoma. – Na pewno łatwiej, ale czy wygodniej? Wolałabym chyba głodować na ulicach Antiki niż żyć tutaj.

Yrene się zarumieniła.

– To... Ja...

Nie znalazła żadnej wymówki.

Oczy nieznajomej rozbłysły. Jej źrenice obwodziło złoto. Nawet z tymi siniakami wyglądała czarująco. Przypominała dziki ogień lub letnią burzę, która przetaczała się nad wodami Zatoki Oro.

– Udzielę ci rady – powiedziała gorzko – jak jedna ciężko pracująca dziewczyna drugiej. Życie nie jest łatwe, bez względu na to, gdzie się znajdziesz. Będziesz podejmować decyzje, które uznasz za właściwe, a potem będziesz ich żałować. – Jej wspaniałe oczy zamigotały. – Jeśli masz zamiar rozczulać się nad sobą, możesz równie dobrze udać się do Antiki i robić to w cieniu Torre Cesme.

Nie dość, że była wykształcona, to jeszcze знаła świat. Pamiętała nazwę akademii uzdrowicieli i wymówiła ją bezbłędnie.

Yrene wzruszyła ramionami. Nie miała odwagi wygłosić żadnego z tuzina dręczących ją pytań, więc zamiast tego powiedziała:

– I tak nie mam pieniędzy, żeby przepłynąć zatokę.

Jej słowa zabrzmiały ostrzej, niż zaplanowała. Ostrzej, niż nakazywałyby rozsądek, zważywszy na to, jak niebezpiecznym przeciwnikiem była dziewczyna. Yrene nie próbowała nawet odgadnąć, o jakiej pracy mówiła jej rozmówczyni. Może była najemnikiem? Bardziej złowieszczej profesji nie znała.

– No to ukradnij te pieniądze i odplyń stąd. Twój szef z pewnością zasługuje na to, by ktoś odchudził jego sakiewkę.

– Nie jestem złodziejką. – Yrene się cofnęła.

Nieznajoma odpowiedziała jej zbójcekim uśmiechem.

– Jeśli czegoś pragniesz, po prostu to weź.

Ta dziewczyna nie przypominała dzikiego ognia. Ona nim była. Była zabójcza i niemożliwa do opanowania. I trochę nienormalna.

– Coraz więcej ludzi działa ostatnio według tej zasady – odważyła się powiedzieć Yrene. Jak choćby Adarlan. Jak ci najemnicy. – Nie chcę być jednym z nich.

Uśmiech dziewczyny przygasł.

– Wolisz zatem zgnić tu z czystym sumieniem?

Yrene nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc nie odpowiedziała nic. Odłożyła szmatkę i wyciągnęła niewielką tubkę maści. Trzymała ją dla siebie i stosowała na rozmaite rozcięcia i skaleczenia, których nabawiała się w pracy, ale ranka nieznanym była niewielka, dlatego mogła się podzielić odrobiną. Najdelikatniej, jak umiała, wtarła nieco maści w ranę. Nieznajoma tym razem nawet nie drgnęła.

– Kiedy straciłaś matkę? – spytała po chwili.

– Ponad osiem lat temu. – Yrene była skupiona na ranie.

– To były ciężkie czasy dla utalentowanych uzdrowicielek, zwłaszcza w Fenharrow. Król Adarlanu zdziesiątkował ludność i nie oszczędził nikogo z rodziny królewskiej.

Yrene uniosła wzrok. Dziki ogień w oczach dziewczyny zamienił się w niszczycielski, błękitny płomień.

„Cóż za nienawiść! – pomyślała, czując dreszcz. – Kipiąca nienawiść... Przez co ona przeszła? Skąd się biorą te emocje?”

Oczywiście o nic nie pytała. Nie zapytała nawet o to, skąd młoda nieznanym wie o jej pochodzeniu. Wystarczyło przecież spojrzeć na jej złocistą skórę oraz brązowe włosy, by wiedzieć, że pochodziła z Fenharrow, nawet jeśli wcześniej nie zdradziłby jej akcent.

– Gdyby udało ci się dostać na nauki do Torre Cesme – ciągnęła nieznanym. Jej gniew osłabł, jakby wepchnęła go głębiej wewnątrz siebie – co poczniesz później?

Yrene podniosła jeden ze świeżych bandaży i zaczęła owijać ramię dziewczyny. Marzyła o tym od lat i roztaczała przed sobą najrozmaitsze wizje przyszłości, myjąc brudne kufle i zamiatając podłogę.

– Wróciłabym. Nie tutaj, ale na kontynent. Do Fenharrow. Jest tam wielu ludzi, którzy potrzebują teraz dobrych uzdrowicieli.

Ostatnie słowa wypowiedziała cicho. Nieznajoma mogła przecież popierać króla Adarlanu i donieść straży miejskiej, że barmanka źle wypowiada się o władcy. Yrene niejednokrotnie była już świadkiem takich scen.

Nieznajoma wpatrywała się jednak w drzwi z zaimprovizowaną zasuwą, którą barmanka założyła własnoręcznie. Rozejrzała się po klitce, którą ta nazywała pokojem, spojrzała na podszyty wiatrem płaszcz przewieszony przez przegniłe krzesło, a potem przeniosła wzrok na nią. Yrene wykorzystała chwilę, by uważnie przyjrzeć się jej twarzy. Zważywszy na to, jak łatwo poradziła sobie z owymi najemnikami, ten, który ją skrzywdził, musiał być zaiste strasznym człowiekiem.

– Naprawdę wróciłabyś na kontynent? Do imperium? – W głosie nieznanym pojawiło się ciche zaskoczenie, tak wielkie, że Yrene spojrzała jej prosto w oczy.

– Tak należy – rzekła. Żadna inna odpowiedź nie przyszła jej do głowy.

Dziewczyna milczała. Yrene nadal obwiązywała jej ramię, a gdy skończyła, przybyszka narzuciła na siebie koszulę i tunikę, oeniła stan ramienia i się podniosła. W ciasnej izdebce barmanki czuła się o wiele drobniejsza od niej, choć nie różniły się wiele od siebie.

Wzięła płaszcz, ale nie włożyła go. Zrobiła krok w kierunku zamkniętych drzwi.

– Mogłabym znaleźć coś na twoją twarz – wypaliła niespodziewanie Yrene.

Nieznajoma zatrzymała się z dłonią na klamce i spojrzała przez ramię.

– Te sińce mają być pamiątką.

– Czego? I... I dla kogo? – Yrene wiedziała, że nie wolno jej wściubiać nosa w nie swoje sprawy. Nie powinna w ogóle o nic pytać.

– Dla mnie. – Dziewczyna uśmiechnęła się gorzko.

Yrene przypomniały się blizny, które widziała na jej ciele, i zadała sobie w myślach pytanie, czy one również mają być pamiątką.

Nieznajoma znów zwróciła się w stronę drzwi, ale nie otwierała ich.

– Bez względu na to, czy tu zostaniesz, czy też udasz się do Antyki, ukończysz szkolenie w Torre Cesme i wrócisz, by zbawić świat – powiedziała zamyślona. – Powinnaś przypuszczalnie nauczyć się bronić.

Yrene spojrzała na sztylety u pasa przybyszki i miecz, którego nawet nie musiała wyciągać. W rękojeść wprawiono prawdziwe klejnoty, które połyskiwały w blasku świec. Dziewczyna była nieprawdopodobnie bogata. Yrene nie miała pojęcia, że ktoś może dysponować takim majątkiem.

– Nie stać mnie na broń – rzuciła.

Nieznajoma parsknęła śmiechem.

– Jeśli nauczysz się kilku prostych sztuczek, nie będziesz potrzebowała broni.

Celaena zaciągnęła barmankę do zaułka, gdyż nie chciała ryzykować i budzić pozostałych gości, bo przypuszczalnie skończyłoby się to kolejną bójką. Nie miała pojęcia, dlaczego zaproponowała, że nauczy tę dziewczynę sztuki samoobrony. Gdy ostatnim razem postanowiła, że komuś pomoże, los spuścił jej niezłe lanie, zarówno w przenośni, jak i dosłownie.

Lecz ta barmanka – Yrene – mówiła tak szczerze o pomaganiu innym ludziom. O marzeniu, żeby być uzdrowicielką.

Torre Cesme... Każdy szanujący się uzdrowiciel wiedział o akademii w Antice, gdzie nauki pobierali najlepsi i najzdolniejsi, bez względu na swą pozycję społeczną. Kiedyś Celaena sama marzyła o tym, że zamieszka wśród osławionych jasnych wież Torre Cesme i będzie spacerować po wąskich, krętych uliczkach miasta pełnego cudów, których nigdy nie widziała na oczy. Było to jednak bardzo dawno temu. Była wówczas inną osobą. To marzenie dawno się rozwiało. Jeśli Yrene pozostanie w tym przeklętym, opuszczonym przez bogów mieście, prędzej czy później napadnie ją ktoś inny. Celaena przeklęła więc swe sumienie i wyprowadziła barmankę na zamgloną uliczkę.

Ciała trzech najemników nadal tam leżały. Zabójczyni zauważyła, że Yrene skrzywiła się, słysząc ciche popiskiwanie i szelest szcurzych łapek. Gryzonie nie traciły czasu.

Złapała dziewczynę za nadgarstek i uniosła jej rękę do góry.

– Mężczyźni zazwyczaj nie polują na kobiety, które mogłyby stawić im czoła. Wybierają na swoje ofiary takie, które wydają się bezbronne lub pełne współczucia. Przypuszczalnie zechcą zaciągnąć cię tam, gdzie nie będą musieli przejmować się tym, że ktoś im przeszkodzi.

Yrene otworzyła szeroko oczy. W świetle pochodni, którą Celaena upuściła przed tylnymi drzwiami, widać było jej pobladłą twarz. Była bezbronna. Jak się czuje ktoś, kto nie potrafi się bronić? Zabójczynię przeszył dreszcz, który nie miał nic wspólnego ze

szczurami dobierającymi się do zwłok.

– Pod żadnym pozorem nie pozwól, aby cię gdzieś zaciągnęli – rzekła, powtarzając lekcję, którą kiedyś przekazał jej Ben, zastępca Arobynna. Opanowała sztukę samoobrony, na długo zanim nauczyła się, jak atakować drugą osobę. Co więcej, zaczynała od walki bez broni. – Walcz z nimi, jak najdłużej zdołasz. Muszą uznać, że jesteś zbyt oporna. Że się nie oplaca. Poza tym, rób jak najwięcej hałasu. Na takim zadupiu nikt z pewnością nie przyjdzie ci z pomocą, ale powinnaś wrzeszczeć ze wszystkich sił o pożarze. Nie o gwałcicielach czy złodziejach, bo przed nimi ci tchórze chętnie by się tylko schowali. Jeśli to ich nie zniechęci, powinnaś znać kilka sztuczek, by drani przechytrzyć. Po kilku z nich zwałą się nieprzytomni na ziemię, inne wyłączą ich z akcji tylko na chwilę, ale jak tylko cię puszczą, powinnaś wiać. Rozumiesz mnie? Nie ma nic ważniejszego. Gdy poczujesz luz, zerwij się i uciekaj.

Yrene pokiwała głową. Nadal patrzyła w osłupieniu, gdy Celaena wzięła ją za rękę i pokazała, w jaki sposób wyłupić komuś oczy własnymi kciukami. Nie dokończyła tej demonstracji, gdyż za bardzo ceniła własny wzrok, ale Yrene po kilku próbach opanowała technikę i perfekcyjnie reagowała, gdy Celaena łąpała ją od tyłu.

Potem pokazała jej, jak ogłuszyć mężczyznę uderzeniem w ucho, jak uszczypnąć go w udo tak, by wrzasnął, w którą część stopy najlepiej uderzyć butem, a w które słabe punkty dobrze jest wałnąć łokciem. Uzdrowicielka uderzyła ją przy tym tak mocno w gardło, że Celaena krztusiła się przez dobrą minutę. Potem kazała jej atakować krocze, najdelikatniejsze miejsce z istniejących.

Gdy księżyc chylił się ku zachodowi, zabójczyni była już przekonana, że Yrene mogłaby sobie poradzić z napastnikiem. W końcu trening dobiegł końca. Dziewczyna stała wyprostowana, a jej policzki płonęły.

– Jeśli jutro będą cię nadal dręczyć o pieniądze – Celaena wskazała ruchem głowy zwalone na stos ciała najemników – chwyć jakieś monety, rzuć nimi jak najdalej i uciekaj w przeciwnym kierunku. Takie typy z reguły zabierają się za szukanie pieniędzy i są tym tak zafrapowane, że masz sporą szansę na ucieczkę.

Yrene pokiwała głową.

– Ja chyba... Ja chyba powinnam przekazać to wszystko Jessie.

Celaena nie miała pojęcia, kim była Jessa, i zupełnie jej to nie obchodziło, ale powiedziała:

– Jeśli będziesz miała możliwość, ucz tych sztuczek każdą napotkaną kobietę, która zechce cię słuchać.

Zapadła cisza. Tyle jeszcze musiała się nauczyć. Tyle jeszcze trzeba było jej przekazać. Niemniej za dwie godziny miał nastać świt i Celaena przypuszczalnie powinna już być w swoim pokoju, choćby po to, by się spakować i szykować do wyjazdu. Wyjechać zaś musiała nie dlatego, że taki dostała rozkaz, czy też dlatego, że wreszcie pogodziła się ze swoją karą, ale dlatego, że tak należało. Musiała dotrzeć na Czerwoną Pustynię.

Nawet jeśli tylko po to, by przekonać się, co Wyrd dla niej szykował. Nie miała ochoty na ucieczkę do innego kraju przed własnym przeznaczeniem. Nie chciała być taka jak Yrene. Nie chciała być żyjącym wspomnieniem własnej straty i zdeptanych marzeń. Nie, uznała, że pojedzie na Czerwoną Pustynię, nawet jeśli jej duma miałaby na tym ucierpieć.

– Czy... – Yrene odkaślięła. – Czy ty kiedyś musiałaś skorzystać z tych sztuczek? Nie chcę wściubiać nosa w nie swoje sprawy. Jeśli nie chcesz odpowiadać...

– Tak, skorzystałam z nich. Ale nie dlatego, że byłam zagrożona. Ja... – Wiedziała, że nie powinna tego mówić, ale przemogła się. – Zazwyczaj to ja ścigam i poluję.

Ku jej zdumieniu Yrene pokiwała głową, choć z lekkim smutkiem.

„Cóż za ironia losu, że przyszło nam pracować razem – pomyślała Celaena. – Ja jestem zabójczynią, a ona uzdrowicielką. Jesteśmy dwiema stronami tej samej monety”.

Yrene otuliła się ramionami.

– Jak mam ci się odwdzińczyć za...?

Celaena uniosła dłoń. Uliczka była pusta, ale słyszała ich. Słyszała, jak przesuwa się mgła, a szczury umykają. Słyszała nadciągającą ciszę.

Spojrzała Yrene w oczy i wskazała jej wzrokiem tylne drzwi. Barmanka pobladła. Przećwiczyła serię sztuczek, ale nigdy z nich nie korzystała. W sytuacji zagrożenia tylko by przeszkadzała. Celaena wskazała więc drzwi ruchem podbródka. Rozkaz był wyraźny.

Było ich przynajmniej pięciu. Dwóch zbliżało się z jednej strony uliczki, dwóch z przeciwnej, a jeden stał na straży na skrzyżowaniu z główną ulicą.

Yrene znikła w środku w chwili, gdy zabójczyni wyciągnęła miecz.

Rozdział piąty

W kuchni było ciemno. Yrene przywarła plecami do drzwi, kładąc dłoń na walącym dziko sercu. Przysłuchiwała się odgłosom starcia z zewnątrz. Wcześniej dziewczyna miała po swojej stronie element zaskoczenia, ale czy da sobie radę tym razem?

Ręce uzdrowicielki drżały, gdy słuchała szczęku oręża i pokrzykiwań walczących przez szczelinę pod drzwiami. Łoskot, stęknienia, powarkiwanie. Co tam się działo?

Nie mogła już znieść napięcia. Nie mogła znieść tego, że nie wie, co się dzieje z nieznajomą. Przewyciężyła instynkt, który zabraniał jej otwierania drzwi, i wyjrzała na zewnątrz.

Zatkało ją.

Najemnik, który uciekł, powrócił z kilkoma kompanami, o wiele sprawniejszymi w walce. Dwóch już leżało na bruku, a wokół ich głów rosły kałuże krwi, ale pozostali zwarli się w walce z dziewczyną, która...

Na bogów! Nieznajoma poruszała się niczym czarny wiatr! W jej ruchach kryła się śmiercionośna gracia i...

Niespodziewanie czyjaś dłoń zatkała usta Yrene, a ktoś za jej plecami przystawił zimną, ostrą stal do jej szyi. Był jeszcze jeden napastnik, który wszedł przez gospodę.

– Idź – szepnął jej do ucha. Jego głos był ochryply, słowo zabrzmiało z cudzoziemską. Barmanka nie widziała go, ale wyczuwała, że miał twarde ciało i ostrą brodę. Ciało cuchnęło. Doprowadził Yrene do drzwi, otworzył je szeroko i wyszedł na uliczkę.

Młoda nieznajoma przerwała walkę. Tymczasem zdołała zabić trzeciego przeciwnika. Dwóch pozostałych celowało w nią ostrzami.

– Rzuć broń – nakazał mężczyzna.

Yrene chciała pokręcić głową i błagać dziewczynę, by nie przerywała walki, ale obcy trzymał sztylet tak blisko jej szyi, że każdy ruch głowy groził rozcięciem skóry.

Zabójczyni przyjrzała się najpierw pozostałemu napastnikowi, potem temu, który złapał Yrene, a na końcu jej samej. Z absolutnym spokojem obnażyła zęby i obdarzyła najemników dzikim, zabójczym uśmiechem.

– No to chodź tu i rozbrój mnie.

Yrene zrobiło się zimno. Wystarczyłby drobny ruch i nieznajomy rozplatałby jej gardło! Nie była gotowa na śmierć. Jeszcze nie teraz i na pewno nie tu, w Innish.

Trzymający ją mężczyzna zachichotał.

– Odważne, ale głupie słowa, dziewczyno – oznajmił i przycisnął mocniej sztylet do szyi Yrene. Uzdrowicielka skrzywiła się i poczuła wilgoć swej krwi. Uświadomiła sobie, że najemnik naciął już jej skórę.

„Silbo, chroń mnie”.

Nieznajoma wpatrywała się w Yrene. Jej oczy zwęziły się nieco. Rzuciła jej wyzwanie. Dawała rozkaz.

„Staw mu czoła. Walcz o swe żalosne życie”.

Dwaj najemnicy podeszli bliżej, ale zabójczyni nadal nie opuszczała ostrza.

– Rzuć broń, bo ją rozpruję! – warknął napastnik trzymający Yrene. – Zapłacisz nam za śmierć towarzyszy, ale gdy już z tobą skończymy, może pozwolimy jej żyć!

Ścisnął Yrene mocniej, ale młoda nieznajoma nie spuszczała z niego oczu.

– Rzuć broń – syknął najemnik.

Nie posłuchała.

„Na bogów, czy ona chce mojej śmierci?”

Yrene nie mogła tak umrzeć. Nie mogła zginąć tu jako zapomniana barmanka w samym środku tego okropnego miejsca. Jej matka zginęła w walce. Zabiła jakiegoś żołnierza, by dziewczyna mogła uciec i zrobić coś pożytecznego ze swoim życiem. Przynieść światu nieco dobra.

Nie mogła tak umrzeć.

Ogarnęła ją wściekłość tak oszalamiająca, że Yrene ledwie mogła coś przez nią dostrzec. Myślała tylko o roku spędzonym w Innish, o przyszłości, która była poza jej zasięgiem i o swoim życiu, z którym nie chciała się rozstać.

Bez ostrzeżenia wbiła obcas w stopę najemnika. Ten drgnął i zawył z bólu, a Yrene wyrzuciła ramiona w górę, odepchnęła dłoń ze sztyletem od ramienia i wbiła łokieć w brzuch napastnika. Płonąca w niej furia wzmocniła jej siły.

Najemnik jęknął, zwijając się wpół, a dziewczyna walnęła go łokciem w skroń tak, jak ją nauczyła nieznajoma. Mężczyzna opadł na kolana, a Yrene rzuciła się do biegu, nie wiedząc, czy chce uciec, czy może poszukać pomocy.

Na jej drodze stanęła nieznajoma, uśmiechając się szeroko. Za jej plecami leżały nieruchomo dwa ciała, a mężczyzna na kolanach... Yrene uskokczyła, gdy zabójczyni złapała go i powlokła za sobą w ciemną mgłę. Rozległ się stłumiony wrzask, po czym łoskot padającego ciała.

W żyłach Yrene płynęła krew uzdrowicielki, po matce odziedziczyła również wytrzymały żołądek i żelazne nerwy, ale zrobiła dwa kroki i zwymiotowała.

Gdy już było po wszystkim, uniosła głowę i ujrzała młodą kobietę, która przyglądała się jej z lekkim uśmiechem.

– Szybko się uczysz – rzuciła.

Jej wspaniałe ubranie łącznie z migoczącą rubinowym mrokiem broszą zbryzgane było krwią. Yrene zauważyła z ulgą, że była to krew napastników, nie jej własna.

– Serio chcesz być uzdrowicielką?

Barmanka otarła usta fartuchem. Nie chciała wiedzieć, jaką miała alternatywę ani też kim naprawdę była ta dziewczyna. Nie, teraz chciała tylko jej przyłożyć, i to mocno.

– Mogłaś poradzić sobie z nimi beze mnie! Ale pozwoliłaś temu mężczyźnie przytknąć mi nóż do gardła! Pozwoliłaś mu na to! Oszalałaś?

Uśmiech dziewczyny nie pozostawiał cienia wątpliwości. Była szalona i dobrze o tym wiedziała. Mimo to odparła:

– Ci tutaj to kpina, a nie wojownicy. Chciałam, żebyś zyskała doświadczenie w kontrolowanej sytuacji.

– Ty to nazywasz kontrolowaną sytuacją?! – Yrene nie była w stanie opanować krzyku. Dotknęła dłonią krzepnącego skaleczenia na szyi. Wiedziała, że rana zagoi się szybko, ale może pozostawić bliznę. Będzie musiała szybko się nią zająć.

– Spójrz na to z innej strony, Yrene Towers. Teraz wiesz, na co cię stać. Ten mężczyzna był dwa razy większy od ciebie i trzymał ci nóż na gardle, ale załatwiłaś go w kilka

sekund.

– Nazwałaś ich kpiną.

– Bo byli kpiną – odparła nieznajoma z diabelskim uśmiechem. – Dla mnie.

Krew Yrene zamieniła się w lód.

– Ja... Ja już chyba mam dosyć na dzisiaj. Chyba muszę się położyć.

Nieznajoma ukłoniła się jej.

– Ja zaś przypuszczalnie muszę już wyruszyć w drogę. Przyjmij jeszcze jedną radę.

Zmyj krew z ubrania i nie mów nikomu o tym, czego świadkiem byłaś tej nocy. Ci ludzie mogą mieć przyjaciół, a teraz wygląda to tak, jakby po prostu zostali obrabowani.

Uniosła ciężką skórzaną sakiewkę pełną monet i weszła do gospody.

Yrene spojrzała na trupy. Poczowała, że robi jej się ciężko na żołądku, odwróciła się więc i weszła w ślad za dziewczyną do środka. Wciąż była na nią wściekła, wciąż drżała z przerażenia i rozpacz. Dlatego nie pożegnała się ze śmiercionośną nieznajomą, gdy ta ruszyła w dalszą drogę.

Rozdział szósty

Yrene postąpiła tak, jak przykazała jej zabójczyni. Przebrała się w inną sukienkę i założyła nowy fartuch, po czym udała się do kuchni, by sprać krew. Dłonie drżały jej tak mocno, że pranie zabrało jej więcej czasu niż zwykle, a gdy skończyła, przez kuchenne okno wkraadało się już blade światło świtu.

Nie zmrużyła tej nocy oka. Jęknęła i poczłapała do swego pokoju, by rozwiesić mokre rzeczy. Gdyby ktoś zauważył jej ubrania, suszące się na sznurku na zewnątrz, mógłby nabrać podejrzeń. Czuła, że będzie też musiała udawać, że znalazła ciała. Na bogów, co za bajzel.

Krzywiąc się na myśl o długim dniu, który ją czekał, i próbując poukładać sobie w głowie wydarzenia z nocy, Yrene weszła do swego pokoju i cicho zamknęła za sobą drzwi. Gdyby powiedziała o tym komukolwiek, przypuszczalnie nikt by jej nie uwierzył. Dopiero gdy rozwiesiła pranie na hakach wkręconych w ścianę, zauważyła skórzaną sakwę na łóżku i przyczepioną do niej kartkę.

Wiedziała, co znajdzie w środku. Rozmaite wybrzuszenia, niektóre ostre, zdradziły to natychmiast. Oddech uwiązał jej w gardle. Ujęła kartkę i odczytała eleganckie kobiece pismo:

To na Twoją podróż – obojętnie dokąd się udasz – i jeszcze trochę. Temu światu przydadzą się kolejne uzdrowicielki.

Nie było imienia ani daty. Wpatrując się w kartkę, Yrene mogła sobie wręcz wyobrazić dziki uśmiech dziewczyny i zaciekły upór w jej oczach. Ten króciutki list był wyzwaniem.

Znów zatrzęśły jej się ręce, gdy wysypała zawartość sakwy. Zamigotały złote monety, a Yrene cofnęła się i opadła na rozklekotane krzesło. Parokrotnie zamrugała.

Oprócz złota znajdowała się tam również brosza nieznajomej. Ogromny rubin migotał w blasku świec.

Dziewczyna zasłoniła dłonią usta. Spojrzała na drzwi, potem na sufit, a na końcu na niewielką fortunę leżącą na jej łóżku. Nie mogła oderwać od niej oczu.

Jej matka stwierdziła kiedyś, że bogów już nie ma. Ale czy miała rację? A może tej nocy odwiedził ją jakiś bóg skryty w ciele młodej poobijanej kobiety? A może to ich odległe szepty skłoniły nieznajomą, by weszła w tamten zaułek? Yrene czuła, że nigdy nie pozna odpowiedzi na te pytania. I może o to właśnie chodziło.

„Obojętnie dokąd się udasz”.

Bez względu na to, czy o wszystkim zdecydowali bogowie, los czy zbieg okoliczności i ludzka życzliwość, otrzymała wielki dar. Ogromny. Świat na nią czekał. Stał przed nią otworem. Mogła udać się do Antyki, studiować w Torre Cesme, pójść wszędzie, gdzie sobie wymarzyła.

O ile znajdzie w sobie odwagę.

Yrene się uśmiechnęła.

Godzinę później Yrene Towers, niezatrzymywana przez nikogo, wyszła z gospody Pod Białą Świnią. Ani razu nie obejrzała się za siebie.

Celaena, umyta i ubrana w nową tunikę, weszła na pokład statku godzinę przed świtem. Kręciło się jej w głowie po nieprzespanej nocy, ale była to wyłącznie jej wina. Właściwie nic się nie stało. Mogła teraz spać cały dzień. Mogła przespać całą przeprawę przez Zatokę Oro. Powinna zresztą tak zrobić, bo po lądowaniu w Yurpie czekała ją przynajmniej tygodniowa wędrówka przez zabójcze piaski do fortecy Niemego Mistrza i Milczących Zabójców.

Kapitan nie pytał o nic, gdy wcisnęła mu srebrną monetę w dłoń i udała się pod pokład do swej kajuty. Kaptur i liczne ostrza wystarczyły, by żeglarze schodzili jej z drogi. Musiała zacząć oszczędzać pieniądze, gdyż wiedziała, że będzie jeszcze trzeba wręczyć przynajmniej jedną srebrną monetę przed dotarciem na miejsce.

Wzdychając, weszła do kajuty – niewielkiej, ale czystej, z bulajem wychodzącym na zatokę opromienioną szarym blaskiem świtu. Zaryglowała za sobą drzwi i rzuciła się na niewielkie łóżko. Już obejrzała sobie Innish i nie czuła potrzeby żegnania się z tym miejscem.

Wychodząc z gospody, przeszła obok okropnie ciasnej komórki, którą Yrene nazywała swym pokojem. Gdy uzdrowicielka zajmowała się jej ramieniem, Celaena dokładnie przyjrzała się rozklekotanym meblom i spłowiałym kocom. Nie mogła pogodzić się z ubóstwem, w jakim mieszkała dziewczyna. I tak chciała zostawić Yrene trochę pieniędzy, choćby dlatego że karczmarz z pewnością potrafi z jej pensji koszt bandaży, ale niespodziewanie zatrzymała się przed drewnianymi drzwiami prowadzącymi do kuchni, za którymi barmanka prała swe ubranie, i nie mogła się od nich odwrócić. Nie mogła przestać myśleć o dziewczynie z brązowozłotymi oczami i karmelowymi oczami, która marzyła o karierze uzdrowicielki. Nie mogła przestać myśleć o tej zagubionej, bezbronnej istocie. Było ich teraz tak wiele – dzieci, które straciły wszystko przez Adarlan. Dzieci, które wyrastały na zabójców i barmanki, dzieci, których ojczyzny legły w gruzach i nie znały już miejsca zasługującego na miano domu.

Magia znikła lata temu, a bogowie nie żyli bądź nie słuchali już ludzkich błagań. Niemniej głęboko w sercu Celaena czuła delikatne szarpanie, zupełnie jakby ktoś pociągał za linki niewidzialnej sieci. Postanowiła, że i ona szarpnie, choćby po to, by ujrzeć, jak daleko poniosą się drgania.

Niemalże bez namysłu zdecydowała się na napisanie krótkiego liściku, po czym upchnęła większość swego majątku w sakwę, którą ułożyła na łóżku Yrene.

Na końcu – na pożegnanie – dołożyła do niej broszę od Arobynna. Zastanawiała się, czy dziewczyna ze spustoszonego Fenharrow nie będzie miała nic przeciwko broszy w barwach Adarlanu, ale cieszyła się, że się jej pozbywa. Miała nadzieję, że Yrene sprzeda klejnot za zącą sumkę, którą przecież był wart. Miała nadzieję, że prezent od zabójcy pokryje koszty kształcenia uzdrowicielki.

Może w istocie była to sprawka bogów. Może za tym zdarzeniem kryła się jakaś siła, której śmiertelnicy nie byli w stanie pojąć. A może Celaena postąpiła tak, żeby pomóc tej, którą sama nigdy nie będzie mogła się stać.

Yrene nadal prała swe zakrwawione ubranie w kuchni, gdy zabójczyni wyślizgnęła się z jej izdebki i opuściła gospodę.

Gdy szła po zamglonych ulicach w kierunku rozpadającego się doku, modliła się, by Yrene Towers okazała spryt i nie powiedziała nikomu – a zwłaszcza gospodarzowi – o pieniądzach. Modliła się, by Yrene Towers pochwyciła szansę obiema rękami i wyruszyła ku wzniesionej z białych kamieni Antice. Modliła się, by kiedyś, za kilka lat, Yrene Towers wróciła na ten kontynent i być może uzdrowiła jakąś część tego zrujnowanego świata.

Uśmiechając się do siebie w zaciszu kajuty, Celaena umościła się na łóżku, naciągnęła sobie kaptur na głowę i skrzyżowała kostki. Gdy statek wpłynął na jaszczurcze fale zatoki, zabójczyni już smacznie spała.

Przekład: Marcin Mortka
Redakcja: *Zabójczyni i uzdrowicielka* – Katarzyna Derdulska
Korekta: Agnieszka Jędrzejczak-Sprycha, Marcin Grabski, Ilona Siwak

Jacket illustrations © 2014 by Talexi

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12

tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-3783-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

virtualo